

Wysokie loty i turbulencje musicalu

PREMIERA | „Piloci” w Romie to owoc nowej polityki historycznej czy nowoczesny spektakl na światowym poziomie?



KAROL MANK/ROMA

♦ Zofia Nowakowska (Nina) Jan Traczyk (Jan)

JACEK MARCZYŃSKI

Widowisko Wojciecha Kępczyńskiego w Teatrze Roma jest jak samolot. Musi o ciężale kołować po pasie startowym, nim wzbije się do lotu. Pierwsza scena – niemrawa, sztamkowa, z banalną choreografią – rozgrywająca się w sierpniu 1939 roku na placu Zamkowym jest takim przygotowaniem do startu.

Gdy akcja przenosi się do warszawskiego kabaretu, spektakl nabiera życia, blasku i pewnego dystansu do przedstawianych zdarzeń. A jest on niezbędny w przypadku karłowatego dla musicalu tematu, jakim są losy polskich lot-

ników w czasie II wojny światowej.

W kolejnych scenach „Piloci” potrafią poszybować wysoko, choć co pewien czas wpadają w turbulencję. Jakby Wojciech Kępczyński, który o stworzeniu takiej opowieści marzył od dawna, nie miał odwagi, by dać się całkowicie ponieść wyobraźni i stworzyć po prostu żywiołową, musicalową love story. Czuł na sobie ciężar tematu i historii, stąd przywołanie faktów i autentycznych postaci z II wojny światowej – w sposób jednak zbyt plakatuowy, kreślonych grubą kreską.

Losy lotnika Jana, który we wrześniu 1939 roku rusza na

Zachód, zostawiwszy w Warszawie narzeczoną Ninę, artystkę kabaretową, a potem rozkochuje w sobie majątną Angielkę Alice, są dramaturgicznie atrakcyjne. Mogłyby posłużyć do stworzenia barwnej akcji, zważywszy że dochodzą tu podniebne popisy polskich lotników. Jan jest jednak zbyt bezbarwny (także za sprawą odtwórcy, Jana Traczyka), by mógł stać się pełnokrwistym bohaterem „Pilotów”.

Lepiej wypadają tu kobiety, zwłaszcza Zofia Nowakowska (Nina), ale i te z drugiego planu: Ewa Lachowicz jako Nel (świetna w numerze kabaretowym) czy Marta Burdynowicz (Mary). Prawdziwą kreację tworzy jednak Janusz Kruciński w roli diabolicznego Prezesa, ma zresztą wyjątkowo dobry numer muzyczny, song „Mój świat”.

Kompozytorzy, Jakub i Dawid Lubowiczowie, swobodnie poruszają się w różnych stylach – od charlestona i swingu po hip hop, ale zdarza się im też wypełnić „Pilotów” muzyczną watą. O jakości spektaklu decyduje zatem niesłychana sprawność i jakość inscenizacyjna Wojciecha Kępczyńskiego.

Akcja przenosi się błyskawicznie z miejsca na miejsca, na olbrzymich ledowych ekranach wyczarowując kolejne efektowne dekoracje (Jeremi Brodnicki). Niezwykła jest

różnorodność scenicznych konwencji – od wielkiej rewii po niemiecki kabaret i żywiołowy hip hop lotników. Do tego dochodzą podniebne walki pilotów RAF i Luftwaffe niczym z gier komputerowych, zaś Wojciech Kępczyński – doświadczony mag musicalowy – ma dla widzów zapierającą dech niespodziankę: spadający na scenę płonący samolot.

Sukces frekwencyjny jest zatem pewny, a przy okazji „Piloci” wpisują się w politykę kulturalną obecnego rządu, któremu marzy się pokazanie świata naszej historii w sposób hollywoodzki. Spektakl w Romie został zrealizowany według światowych standardów i zgodnie z wymogami broadwayowskich konwencji. Niech jednak apologeta dobrej zmiany nie wysuwają ewentualnych zastrzeżeń o uproszczenia historyczne. Nowoczesny musical ma być produktem globalnym, zrozumiałym przez każdego i wszędzie.

Czy „Piloci”, których cechuje inscenizacyjny profesjonalizm, miałby szansę na Broadwayu lub londyńskim West Endzie? Chyba jednak nie. Poruszają się po tematach dość egzotycznych dla współczesnego musicalu. ©



Więcej zdjęć
ze spektaklu „Piloci”

rp.pl/kultura